



# POWOŁANIE MISYJNE na całe życie

Ojciec Święty Franciszek w swojej adhortacji apostolskiej *Evangelii Gaudium* w kontekście nowej ewangelizacji przypomina, że każdy katolik jest misjonarzem (por. EG 120). To jednak nie wyklucza, a nawet wymaga, by byli w Kościele misjonarze *ad gentes* „na całe życie” (RM 32), mający specyficzne powołanie realizowane na drodze rad ewangelicznych.

## Łatwe pytanie

– *Czy jesteś gotowy opuścić twój ojczysty kraj i wyjechać tam, gdzie pośle cię Kościół?* – to pierwsze pytanie, jakie usłyszałem, kiedy składałem dokumenty do misyjnego seminarium w Pieniężnie.

– *Tak, jestem gotowy* – odpowiedziałem bez wahania. Uczyniłem to z poczuciem głębokiej ulgi. Nigdy wcześniej w życiu nie miałem takiego łatwego pytania na egzaminie.

Wszystko zaczęło się właściwie kilka miesięcy wcześniej. Była jesień 1983 r. Jechałem na wykłady do Krakowa. Stałem w zatłoczonym przejściu niebiesko-żółtej osobówki kursującej na trasie Tarnów-Kraków. Lewą ręką przytrzymywałem się uchwytu, a w prawej trzymałem kartkę z notatkami z chemii. Byłem zmęczony, zarwałem poprzednią noc przygotowując się do zajęć. Zamknąłem na chwilę oczy, zapomniałem o czekającym mnie kolokwium i po raz pierwszy



Ojciec Jacek na swojej pierwszej placówce w Liberii, fot. J. Gniadek

w życiu pomyślałem, aby wyjechać na misje.

## Przełożeni zdecydują

– *Cieszę się, że przyszedłeś* – przywitał mnie ksiądz w średnim wieku na furcie jednego z krakowskich klasztorów. – *Świetnie, że studiujesz. Po święceniach będziesz mógł dokończyć chemię.*

– *A co z wyjazdem na misje?* – zapytałem nerwowo.

– *Zobaczmy później. Nie martw się. Przełożeni będą cię obserwować i podejmą decyzję* – dodał pewny siebie.

Po niedokończonej rozmowie wybiegłem pośpiesznie na ulicę. *Dlaczego ktoś, kto zna mnie zaledwie od kilku minut, próbuje mi układać życie?* – pytałem siebie w myślach, włączając się bez celu po zaśnieżonych uliczkach Krakowa. W kiosku

ruchu przy krakowskich Plantach natrafiłem na lutowe wydanie „Hejnału Mariackiego” (1984 r.) z dużym zdjęciem bł. Józefa Freinademetza na okładce, pierwszego misjonarza ze Zgromadzenia Słowa Bożego. Dzisiaj już świętego.

## Znalazłem werbistów

– *Przed złożeniem ślubów wieczystych każdy musi u nas napisać petitio missionis* – werbistowski kleryk próbował mnie wtajemniczyć w arкана swojego Zgromadzenia, oprowadzając po ogromnym klasztorze z czerwonej cegły w Pieniężnie na malowniczej Warmii.

– *A co to znaczy?* – zapytałem nieśmiało.

– *To taka prośba. Wymieniamy w niej trzy kraje misyjne, w których pracują na świecie werbiści. Jeden z nich zostanie wybrany dla ciebie przez przełożonego generalnego w Rzymie jako miejsce pracy misyjnej*

*na całe życie. Polski nie musisz wpisywać...* W tym momencie poczułem ulgę. Znalazłem, 500 km od Krakowa!

W południe przez krakowski rynek przewijały się zawsze setki zakonników w różnorodnych habitach, którzy wracali po wykładach do swoich wspólnot. Patrząc na nich, miałem wrażenie, że są tu obecne wszystkie możliwe zakony w Polsce. Nie wiedziałem, że nie było jednego – werbistów.

W domowym archiwum posiadam do dzisiaj tamten numer „Hejnału Mariackiego” z poślódkłymi już kartkami. Kiedy przyjeżdżam na wakacje do domu, wygrzebuje go z mojej szuflady i kolejny raz zaglądam do artykułu o werbistach pt. „Aby słowo było głoszone wszystkim ludziom...”.

o. Jacek Gniadek SVD  
Lusaka, Zambia

Błogosławieństwo katechumenów, fot. J. Gniadek

